TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 16 sierpnia. № 33.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O kanonizacyji i beatyfikacyji.

Kanonizacyja i beatyfikacyja nie różniły się piérwotnie co do istoty od siebie; obie bowiem oznaczają wyrok, przez który Kościół jakiego zmarłego za sługę doskonałego czyli świętego uznaje i ogłasza. Obie są tak dawne jak sama cześć Świętych, początek ich datuje się od piérwszych zawiązków Kościoła ś., gdyż jest rzeczą naturalną, że cześć Świętym oddawana, zatwierdzoną być musiała przez Kościół jakim aktem, uznającym i stwierdzającym ich świątobliwość życia. W postępie czasów zaszły atoli w formie, w jakiéj akt ten zaliczania w poczet Świętych się odbywa, pewne zmiany.

W piérwszych stuleciach, kiedy oprócz N. Panny Maryji i Świętych Starego Zakonu, jako zesłańców samego Boga, Męczennikom tylko cześć Świętych oddawano, zdarzać się mogło, że głos ludu wiernego i uniesienie ku osobom życia świątobliwego, wyprzedzały głos zwierzchnika Kościoła, policzając ich w poczet błogosławionych i Świętych i oddawając im cześć i poszanowanie. Mimo tego, dobrze było wiadomym, że oczekiwać należało rozstrzygnięcia właściwego biskupa, zanimby który z męczenników za Świętego mógł być uznanym i jako taki czczonym. Sama nazwa „Martyres vindicati“, oznaczająca męczenników przez Kościół za Świętych uznanych, przemawia za tym, nie mniéj dowodzi tego zdanie sprawy przez Opata z Milewy o pewnéj Lucylli z Kartaginy, publicznie od dyjakona Cecylijana skarconéj za to, że nieuznanemu od Kościoła Męczennikowi cześć, Świętym tylko należną, oddawała. Kiedy późniéj zaliczano w poczet Świętych tych, którzy krwi swéj nie przelali za wiarę Chrystusową, a których zwiemy Świętymi Wyznawcami, tym mniéj można było pozostawić woli ludu, którychby z takowych wyznawców miał i chciał za Świętych uważać.

Istnieją z owych czasów ustawy synodów, pomiędzy któremi i jedno Capitularium Karóla W., zakazujące w ten sposób oddawaną cześć Świętych, a zastrzegające zarazem sąd w téj mierze jedynie biskupom. Biskupie kanonizacyje obowiązywały początkowo jednę tylko dyjecezyją, a wzajemne porozumienie się biskupów i wydawane z tych powodów okólniki i listy biskupie sprawiały, że przyjmowano cześć tę w większéj części Kościoła katolickiego. Jaką w obec takowego upowszechnienia czci Świętym oddawanéj przyjmowała postawę Stolica Apostolska, trudno oznaczyć; o ile odnośne synody opiewają, aprobowała ją swojim milczeniem.

W miarę powiększenia się i rozszerzenia wpływu Stolicy Ap. konieczniejszą stawała się jéj powaga w obec tego rodzaju Kanonizacyji, tak dalece, że się to przekonanie upowszechniło, iż kanonizacyje wyłącznie do Namiestnika Chrystusowego należą, raz, że ważność takowego aktu ze względu na stosunek, w jakim pozostaje tenże do Kościoła, po drugie że samo uznanie kogoś za Świętego największéj wymaga oględności i ścisłości. Piérwszy tego postępowania przypadek miał miejsce w r. 995. w którym Papież Jan XV na prośbę biskupa augsburskiego Luitolfa kanonizował poprzednika jego ś. Ulryka. Papież Alexander III ukończył tę kanonizacyją w r. 1170. ogłosiwszy zarazem prawo kanonizowania prawem wyłącznym Stolicy Apostolskiéj.*) Papież Urban VIII dekretem z r. 1625 i bullą z r. 1634. potwierdził to prawo zakazując jak najsurowiéj, „aby bez upoważnienia Stolicy Ap. nie ważono się oddawać tym Świętym publicznéj czci, która dopiero w przeciągu ostatnich stu lat weszła w zwyczaj. Od czasu publikacyji powyższéj bulli ściśle odróżniano beatyfikacyją od kanonizacyji. Lubo i dawniéj znano różnicę między czcią Świętych, utrzymującą się w pewnéj dyjecezyji, a czcią powszechnie przyjętą, uważając pierwszą więcéj jaką zewnętrzną i przypadkową tylko; ponieważ jednakże różnica obu nie opierała się na żadnym wyroku Kościoła, wydanym o świątobliwości jakiego Świętego, dla tego pozostawała bez wpływu na sam akt kanonizacyjny, a tym samym nazwy *beatus* i *sanctus* były równoznaczące. Później atoli rozróżniano kanonizacyją ogłoszoną przez biskupa, a mającą powagę i znaczenie w pewnéj tylko dyjecezyji, od kanonizacyji ogłoszonéj przez papieża, obowiązującéj cały Kościół; pierwszą nazywano beatyfikacyją, drugą kanonizacyją. Po odjęciu biskupom prawa beatyfikowania różni się beatifikacyja od kanonizacyji tym, że beatifikacyja pozwala czcić Świętego w pewnych tylko miejscach, kanonizacyja obowięzuje do tego wszystkich wiernych; beatifikacyja dozwala oddanie czci Świętym pewnym tylko miejscom i osobom n. p. członkom pewnego zakonu, kanonizacyja zaś stanowi przepis dla całego Kościoła; cześć błogosławionych więcéj jest ograniczoną, aniżeli cześć kanonizowanych. Pierwszych nazywamy tylko „błogosławionymi,“ ich officium odprawia się w pewnych tylko miejscach, bez nadwerężenia nabożeństwa dziennego; na wzniesienie ku ich czci ółtarzy lub umieszczenia ich obrazów po kościołach, potrzeba wyraźnego pozwolenia papiezkiego. Kanonizacyja zaś udziela tytuł „Świętych,“ imię kanonizowanego zapisuje się do kalendarza kościelnego, do martyrologiji i litaniji, wzywa ich się publicznie podczas uroczystego nabożeństwa o wstawienie się za nami (officium solemne) i odprawia się na ich cześć ofiarę Mszy ś.; dzień ich śmierci bywa święcony, jeśli papież na obchód ich pamięci innego dnia nie

*) De reliquiis et veneratione Sanctorum. canon: „Audivimus, quod quidam.“

wyznaczył; wznoszą się kościoły i ółtarze pod ich wezwaniem, ich samych przedstawia się z promienistą koroną około głowy i wywiesza ich obrazy ku uczczeniu, nadto relikwije ich wywstawione bywają, aby im lud cześć oddawał, jako też obnoszone podczas uroczystéj processyji. Papież Alexander VII wydał w r. 1659. brewe zakazujące oddawać cześć powyższą błogosławionym, wszelki wyjątek miejsce mieć może tylko za indultem papiezkim. Najważniejsza różnica pomiędzy beatifikacyją a kanonizacyją leży w tym, że beatifikacyja jest tylko wstępnym niejako wyrokiem ogłaszającym zasługi zmarłego, który to wyrok w kanonizacyji staje się ostatecznym.

Dalszym następstwem okoliczności, w skutek któréj beatifikacyja i kanonizacyja stały się rezerwatem Stolicy Ap. było, że i sposób, w jaki sprawy tego rodzaju się toczyły, z czasem się wydoskonalił. Ulepszenie i wydoskonalenie procesu kanonizacyjnego nastąpiło za papieża Syxtusa V przez ustawienie kongregacyji rituum, która się wyłącznie kanonizacyjami trudni. Formę, jaka się dziś zachowuje, ustanowił papież Urban VIII; kongregacyja rituum stanowi trybunał, przed którego forum należą wszystkie sprawy beatifikacyjne i kanonizacyjne. Kardynałowie do téj kongregacyji należący są sędziami drugiego rzędu i nazywają się doradzcami (consultores); mocą swego urzędu doradzcami takimi są: marszałek dworu pap. (magister sacri palatii), zakrystyjan papiezkiéj kaplicy, auditor pałacowy, assesor inkwizycyji, i trzéj najstarsi audytorowie roty; wedle dawnego zwyczaju wybierano na te urzęda zakonników z zakonu Dominikanów, Minorytów, Barnabitów, Serwitów, Jezuitów; nadto sekretarz kongregacyjii i protonotaryjusz apostolski. Z tymi consultorami stoji na równi promotor wiary, którego obowiązkiem jest wyszukiwać trudności i wątpliwości, które promotor pałacu, sprawy Świętego broniący, usunąć się stara. Ztąd nazwano pierwszego „advocatus diaboli“ a drugiego „advocatus Dei.“ Do niższych urzędników należą: podpromotor jako pomocnik promotora, notaryjusz kongregacyji, zbierający wszelkie autentyki, które w archiwum składa, daléj prokuratorowie ś. pałacu, którzy jedynie prowadzą korespondencyje w sprawach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, i adwokaci consistorii, którzy rozpoznawają wątpliwości prawne, oprócz tego przybiera się według okoliczności tłómaczy, lekarzy, z których jeden stawa po stronie promotora fidei, a drugi po stronie promotora ś. pałacu. Przebieg procesu beatyfikacyjnego wedle ustaw pap. Urbana VIII jest następujący:

Ordinarius loci, w którego dyjecezyji ciało świętego spoczywa, albo cuda się wydarzyły, albo też świadkowie cudów zamieszkują, wnosi sprawę, sede vacante, wikaryjusz kapitulny; w Rzymie kardynał wikaryjusz papiezki. Ci powinni udowodnić, że zmarły uważany jest za Świętego i cudotwórcę, zarazem wyjaśnić i rozstrzygnąć, czyli ta cześć okazywana zmarłemu nie sprzeciwia się dekretowi pap. Urbana VIII z r. 1625 i bulli jego z r. 1634. zakazującym oddawać cześć zmarłym, względem których Kościół się jeszcze nie oświadczył. Dotyczące dokumenta przeséla biskup zapieczętowane kongregacyji rituum, która je na rozkaz papieża, po wyznaczeniu przez niego referenta w osobie kardynała, przetrząsa. Stwierdziwszy wiarogodność owych dokumentów co do treści i formy, rozbiera kongregacyja pisma po zmarłym pozostałe, takowe porucza kardynał referent biegłym teologom obowiązanym zachować najściślejsze milczenie. Zdanie swoje przeséłają ciż teologowie opieczętowane kardynałowi referentowi, który je na posiedzeniu kongregacyji przedkłada. Od rezultatu tego rozstrząśnienia zależy, czyli proces ma w ogóle być podjętym, czyli też zupełnie zaniechanym.

Po dziesięciu latach od czasu przesłania akt ze strony dyjecezalnego biskupa, wolno podać prośbę o sygnaturę apostolską (signatura apostolica), która mieści w sobie pełnomocnictwo udzielone przez stolicę apostolską kongregacyji rituum do wyprowadzenia instrukcyji. Poczym ustanowioną zostaje komisyja przez tak zwane litteras remissoriales, która powtórnie dochodzi prawdziwości akt tyczących się rozgłoszonéj świątobliwości, i przekonywa się, czyli przestrzegano przepisów dekretów pap. Urbana VIII. Znalazszy to wszystko w porządku, wydaje papież powtórne litteras remissoriales upoważniające kongregacyją rituum do ustanowienia nowéj komissyji, która rozstrząsać ma życie mającego być policzonym w poczet błogosławionych, zastanawiać się nad jego cnotami i cudami, za jego wstawieniem zdziałanymi, a ukończywszy tę pracę, przeséla komissyja akta odnośne kongregacyji, która sprawdziwszy wszystko, przystępuje do rozbierania tak zwanych przedwstępnych wątpliwości o cnotach i cudach do stanowczego przedsięwzięcia beatyfikacyji lub kanonizacyji. To wszystko miejce mieć może dopiero 50 lat po śmierci prekonizowanéj osoby, mianowicie przystąpienie do rozbioru pierwszego pytania, tyczącego się cnót tego, który ma być kanonizowanym. W celu przekonania się o cnotach zmarłego, odbywają się trzy nadzwyczajne posiedzenia; mniéj ważne pytania rozbierane bywają na zwyczajnych miesięcznych posiedzeniach, któréj decyzyje papież potwierdza; troje takich posiedzeń się odbywa, piérwsze tak zwane przygotowawcze, które się odbywa w domu kardynała referenta, aby go z położeniem rzeczy dokładnie obeznać, drugie posiedzenie wstępne, na którym kardynali kongregacyji słuchają zdań swojich konsultorów, trzecie posiedzenie walne w przytomności papieża samego. Na tym ostatnim posiedzeniu przychodzi pod rozwagę pytanie, ażali jest rzeczą niewątpliwą, że prekonizowany posiadał cnoty teologiczne: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męztwo z wypływającemi z nich cnotami w heroicznym stopniu, i czyli je w praktyce okazywał? Wszyscy przytomni swój sąd o tym wypowiadają, tylko papież wstrzymuje się ze swojim i stósownie do rozporządzenia pap. Klemensa XI wprzód w modlitwie o łaskę Ducha ś. prosić każe; następnie przywołuje do siebie promotora wiary i sekretarza kongregacyji, którym zdanie swoje stanowcze objawia, a które w tym tylko przypadku jest twierdzącym, jeśli przynajmniéj dwie trzecie głosów pro mortuo się oświadczyło. Pytanie co do cudów w ten sam sposób bywa rozstrzygniętym. Kongregacyja rituum rozróżnia trzy klasy cudów: do pierwszéj należą zdarzenia, które jedynie wszechmocą bozką zdziałane być mogą, jak n. p. wskrzeszenie umarłego; do drugiéj, które przechodzą siły naturalne i ludzkie, względem których przecież twierdzić nie można, aby były niepodobieństwem dla wyższych istót, jak n. p. aniołów; do trzeciéj, które same w sobie siłą przyrodzoną zdziałane być mogą, ze względu atoli na sposób, w jaki się wydarzyły, są istotnym niepodobieństwem, jak n. p. uzdrowienie chorego słowem tylko. Do kanonizacyji wystarczają

dwa cuda trzeciéj klasy, lecz w należyty sposób udowodnione; wyjątek stanowi ten przypadek, jeśli dowody nie od samych naocznych świadków były czerpane, w takim razie podług dekretu pap. Benedykta XIV z r. 1741*) cztery takowe cuda udowodnione być muszą.

Po usunięciu wszelkich wątpliwości o cnotach i cudach za wstawieniem się zmarłego zdziałanych, naradza się kongregacyja na walnym posiedzeniu nad tym pytaniem, czy można przystąpić do Kanonizacyji. Papież obecny słucha zdań członków, którzy się zwyczajnie oświadczają za beatyfikacyją, potym rozporządza publiczne modły, sam zaś nakoniec przed promotorem wiary i sekretarzem kongregacyji wypowiada zamiar swój przystąpienia do beatyfikacyji, oznacza dzień i miejsce dla tego uroczystego obrzędu, upoważnia sekretarza do napisania brewe jakie z tego powodu wydawanym bywa.

W dwóch jednak przypadkach różni się proces od wzwyż wymienionego:

1. Piérwszy tyczy się tych błogosławionych, którzy przynajmniéj 100 lat przed wydaniem dekretu pap. Urbana VIII z r. 1625 publicznie byli miani za świętych. W takim razie chodzi tylko o udowodnienie, jako tenże miany był rzeczywiście za świętego, a potwierdzenie czci tego świętego przez Kościół zowie się beatificatio aequipollens.
2. Drugi przypadek tyczączy się męczenników; zamiast cudów, dochodzi się tylko faktów i okoliczności męczeństwa, jednakże kongregacyja żądała zawsze dowodu na zdziałane cuda, zanim którego z męczenników policzyła w poczet Świętych.

Przy podaniu prośby o kanonizacyją wyznawców i męczenników w sposób zwyczajny beatyfikowanych, rozciąga się śledztwo jedynie co do nowych cudów, przebieg procesu jest ten sam, jak przy dochodzeniu cudów w celu wykonania beatyfikacyji, t. j. odbywają się trzy wymienione nadzwyczajne posiedzenia, a gdy potym papież wyrzecze, że dwa przynajmniéj cuda dostatecznie są udowodnione, wtenczas przystępują na drugim walnym posiedzeniu do rozebrania pytania: czyliby do kanonizacyji można przystąpić, a papież wydaje stósowne postanowienie. Jeśli wzniesiona prośba o kanonizacyją tyczy się wyznawcy, względem którego miała miejsce beatificatio aequipollens, natenczas oprócz dochodzenia zdziałanych za jego wstawieniem się późniéj cudów, dochodzi się także cnót jego. Jeśli zmarły był męczennikiem, a którego cześć w myśl przepisu pap. Urbana VIII od 100 lat była w zwyczaju, tedy dochodzenie prawdziwości zdziałanych już po jego beatyfikacyji (beatificatio aequipollens) cudów poprzedzić musi śledztwo co do jego męczeństwa i okoliczności, jakie przy nim zachodziły.

Skoro zaś papież wyrzecze, że można stanowczo przystąpić do kanonizacyji, wtedy rozbieranym bywa cały proces jeszcze na trzech sesyjach konstystorskich. Pierwsza jest tajna i składa się z wszystkich kardynałów pod przewodnictwem papieża. Sekretarz rozdaje wszystkim przytomnym krótką drukowaną biografiją mającego być kanonizowanym, poczym prezes kongregacyji rituum zdaje ustne sprawozdanie, po którym każdy kardynał głos swój oddaje. Druga sesyja odbywa się publicznie, na któréj prócz kolegium ś. obecnymi są biskupi pod ten czas w Rzymie bawiący, zaproszeni bywają także urzędnicy kongregacyji rituum. Jeden z adwokatów ma panegiryk na prekonizowanego Świętego. Trzecia sesyja jest na pół publiczna, składają ją kardynałowie i wszyscy biskupi, którzy się w Rzymie znajdują. Każdy z nich objawia Ojcu ś. swoje votum i przedstawia w krótkości zasady, które w nim to przekonanie spowodowały. Papież oznacza następnie dzień i kościół, w którym ma się odbyć uroczystość kanonizacyjna, która się z nawiększą okazałością odbywa. Przebieg ostatnich uroczystości kanonizacyjnych podany był w przeszłych numerach *Tygodnika*. X. A.

*) Pap. Benedict. XIV. De beatificatione et canonisatione servorum Dei. tom III can. 16.

Wiadomo, że z rozkazu Ojca św. kardynał prefekt kongregacyji Koncylium wystósował do wszystkich biskupów *Syllabus*, który zawiera 17 pytań odnoszących się do discypliny kościelnéj. Podajemy naprzód list kardynała Caterini:

Perillustris ac Rme Domine,

Quum Sanctissimus Dominus Noster Pius PP. IX in supremo apostolici ministerii fastigio speculator a Deo datus sit domui Israel, ideo si ulla sese offerat opportuna occasio qua veram populi christiani felicitatem promovere vel mala eidem jam illata ac etiam tantummodo forsan impendentia agnoscere queat, eam nulla interposita mora arripit et amplectitur, ut providentiae et auctoritatis suae studium impense collocet aut aptiora remedia alacriter adhibeat.

Jam vero in hac tanta temporum rerumque acerbitate nonnisi singulari Dei beneficio sibi datum judicans, quod in proxima festiva celebritate centenariae memoriae de glorioso Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli martyrio, et canonizationis tot Christianae religionis heroum, amplissimam pulcherimamque solio suo coronam faciant ne dum S. R. E. Cardinales, sed etiam et Rmi Episcopi ex omnibus terrarum partibus profecti, perjucunda eorumdem praesentia et opera sapienter sibi utendum statuit mandavitque Episcopis in Urbe praesentibus, quasdam proponi quaestiones circa graviora ecclesiasticae disciplinae capita, ut de vero illarum statu certior factus, id suo tempore decernere valeat quod in Domino expedire judicaverit.

Quae sint hujusmodi disciplinae capita, super quibus ex mandato Sanctitatis Suae haec sacra concilii Congregatio ab Amplitudine tua relationem et sententiam, quantum ad tuam dioecesim pertinet, nunc exquirit, luculenter prostant in *Syllabo* quaestionum quem hic adnectimus. Si quid vero aliud forte sit quod abusum sapiat aut gravem in urgenda Sacrorum Canonum executione difficultatem involvat, tibi exponere et declarare integrum erit: Apostolica namque Sedes, re mature perpensa, succurrere et providere, prout rerum ac temporum ratio postulaverit ei procul dubio non remorabitur.

Ne autem ad hanc relationem comulate perficiendam Dominationi tuae congrua temporis commoditas desit, trium vel quatuor, si opus fuerit, mensium spatium a Die praesentium litterarum conceditur. Caeterum eamdem relationem mittendam curabis ad ipsam Sanctitatem Suam, vel ąd hanc S. Congregationem.

Interim impensa animi mei sensa ex corde profiteor Amplitudini tuae, cui fausta quaeque ac salutaria adprecor a Domino.

Amplitudinis Tuae.

Datum Romae ex S. C. Concilii Die 6 junii 1867.

Uti frater
P. Card. CATERINI, praef.

Oto pytania, które przytaczamy w tekscie łacińskim:

QUAESTIONES
QUAE AB APOSTOLICA SEDE
EPISCOPIS PROPONUNTUR

1. — Utrum accurate serventur canonicae praescriptiones quibus omnino interdicitur, quominus haeretici vel schizmatici in administratione baptismi, patrini munere fungantur?

2. — Quanam forma et quibusnam cautelis probetur libertas status pro contrahendis matrimoniis; et utrum ipsimet Episcopo vel ejus curiae episcopali reservetur judicium super status cujusque contrahentis libertate? Quidnam tandem hac super re denuo sancire expediret prae oculis habita instructione die 21 augusti 1670 S. M. Clementis X. auctoritate edita?

3. — Quaenam adhiberi possent remedia ad impedienda mala ex civili quod appellant matrimonio provenientia?

4. — Pluribus in locis, ubi haereses impune grassantur mixta connubia ex summi Pontificis dispensatione quandoque permittuntur, sub expressa tamen conditione de praemittendis necessariis oportunisque cautionibus, iis praesertim quae naturali ac divino jure in hisce connubiis requiruntur. Minime dubitari fas est, quin locorum ordinarii ab hujusmodi contrahendis nuptiis fideles avertant ac deterreant, et tandem, si graves adsint rationes, in exequenda apostolica facultate dispensandi super mixtae religionis impedimento, omni cura studioque advigilent, ut dictae conditiones, sicuti par est, in tuto ponantur. At enimvero postquam promissae fuerint, sanctene deligenterque adimpleri soleant, et quibusnam mediis posset praecaveri, ne quis a datis cautionibus servandis temere se subducat?

5. — Quomodo enitendum, ut in praedicatione verbi Dei sacrae conciones ea gravitate semper habeantur, ut ab omni vanitatis et novitatis spiritu praeserventur immunes, itemque omnis doctrinae ratio, quae traditur fidelibus, in verbo Dei reipsa contineatur, ideoque ex scriptura et traditionibus, sicut decet, hauriatur?

6. — Dolendum summopere est, ut populares scholae quae patent omnibus cujusque e populo classis pueris, ac publica universim instituta, quae litteris severioribusque disciplinis tradendis et educationi juventutis curandae sunt destinata, eximantur pluribus in locis ab Ecclesiae auctoritate moderatrice, vi et influxu, plenoque civilis ac politicae auctoritatis arbitrio subjiciantur, ad imperantium placita et ad communium aetatis opinionum amussim: quidnam itaque effici posset, quo congruum tanto malo remedium afferatur et Christifidelibus suppetat catholicae instructionis et educationis adjumentum?

7. — Maxime interest, ut adolescentes clerici humanioribus litteris severioribusque disciplinis recte imbuantur. Quid igitur praescribi posset ad cleri institutionem magis ac magis fovendam accomodatum, praesertim ut latinarum litterarum, rationalis philosophiae ab omni erroris periculo intaminatae, sanaeque theologiae jurisque canonici studium in seminariis potissimum dioecesanis floreat?

8. — Quibusnam mediis excitandi essent clerici, qui praesertim sacerdotio sunt initiati, ut emenso scholarum curriculo, studiis theologicis et canonicis impensius vacare non desistant? Praeterea quid statuendum efficiendumque, ut qui ad sacros ordines jam promoti, excellentiori ingenio praediti, in decurrendis philosophiae ac theologiae studiis praestantiores habiti sunt, possint in divinis sacrisque omnibus disciplinis et nominatim in divinarum scripturarum, sanctorum patrum, ecclesiasticae historiae sacrique juris scientia penitus excoli?

9. — Juxta ea quae a Concilio Tridentino c. 10, vers. 23 *de reform.* praescribuntur, quicumque ordinatur illi Ecclesiae aut pio loco pro cujus necessitate aut utilitate assumitur adscribi debet, ubi suis fungatur muneribus nec incertis vagetur sedibus; quod si locum inconsulto Episcopo deseruerit, ei sacrorum exercitium interdicitur. Hae praescriptiones nec pleno neque ubique servantur. Quo modo ergo his praescriptionibus supplendum et quid statui posset, ut clerici propriae dioecesi servitium et suo praesuli reverentiam et obedientiam continuo praestent?

10. — Plures prodeunt Congregationes et instituta virorum et mulierum, qui votis simplicibus obstricti piis muneribus obeundis se addicunt. Expeditne ut potius Congregationes ab Apostolica Sede probatae augeantur, latius crescant, quam ut novae eamdem prope finem habentes constituantur et efformentur?

11. — Utrum sede episcopali ob mortem, vel renunciationem vel translationem Episcopi vacante, capitulum Ecclesiae cathedralis in vicario capituli eligendo plena libertate fruatur?

12. — Quanam forma indicatur et fiat concursus, qui in provisione ecclesiarum parochialium peragi debet juxta decretum Concilii Tridentini, sess. 24, *De Reform.*, c. 18, et constitutionem S. M. Benedicti XIV quae die 14 decembris 1742 data, incipit *Cum illud.*

13. — Utrum et quomodo expediret numerum causarum augere, quibus parochi ecclesiis suis jure privari possunt; nec non et procedendi formam laxius praestituere, qua ad hujusmodi privationes facilius salva justitia, possit devenire?

14. Quomodo executioni traditur quod de suspensionibus *ex informata conscientia* vulgo dictis decernitur a concilio Tridentino, c. 1., sess. 14. *de Reformat.* Et circa hujus decreti sensum et applicationem estne aliquid animadvertendum?

15. — Quonam modo Episcopi judiciariam qua pollent potestatem in cognoscendis causis ecclesiasticis, potissimum matrimonialibus, exerceant, et quanam procedendi atque appellationes interponendi methodo utantur?

16. — Quaenam mala proveniant ex domestico famulatu, quem familiis catholicis praestant personae vel sectis proscriptis vel haeresi addictae vel etiam non baptizatae; et quodnam hisce malis posset opportune remedium afferri?

17. — Quidnam circa sacra coemeteria adnotandum sit; quinam hac de re abusus irrepserint et quomodo tolli possent?

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Polska.** Pospieszam podzielić się z *Tygodnikiem* wiadomościami, jakie się tu uzbierać dało, o obecnym stanie i składzie Seminaryjum duchownego we *Włocławku.* Że ono nie we wesołym i świetnym znajduje się położeniu, każdy, pomnąc na to, że takowe pod błogą opieką rządu rosyjskiego zostaje, naprzód przewidzi i odgadnie. Zakład ten mieści obecnie 44 Alumnów, licząc w to 9 świeżo przyjętych w miesiącu Lipcu r. b. Pensyja przeznaczona przez Rząd wynosi na każdego Alumna 175 rubli rocznie. Piękny to wprawdzie grosz, ale, niestety, dochodzi on tylko tych, których miłościwy ukaz cesarski, zabierający dobra duchowne i osadzający księży na pensyjach, zastał pod dachem Seminaryjskim, a zastał wówczas tylko 23. Z tych od tego czasu ledwo połowa została, pokończyli bowiem nauki i powychodzili na parafije; na tę drugą więc połowę, tj. na 12 tylko Alumnów dziś pensyja dochodzi, przy których 32 żywić się musi. A jak ci opuszczą Seminaryjum jako skończeni kapłani; co wtedy będzie? Bóg to jeden wie. Wszelkie prośby i zażalenia komisyja do spraw duchownych zbywa czczemi słowy i każe czekać na ostateczne rozporządzenie carskie, które ma stanowczo rozstrzygnąć sprawę co do urzędzeń Seminaryjów duchowych. Niewiadomo też, czym profesorzy Seminaryjscy za swe prace się wynagradzają, bo podobno komissyjaosobnéj pensyji dla nich, jako nauczycieli, wyznaczyć całkiem przepomniała. Wszystko obrachowano jest na zagładę i upadek tego tak potrzebnego zakładu. Rząd nie zniósł Seminaryjów od razu, boby to było może zbyt wiele narobiło rozgłosu i zbyt w oczy bijącym byłoby prześladowaniem,

ale za to tak wszystko urządził, tak im popodcinał korzenie, podkopał fundamenta, że one same przez się upadną, jeśli Bóg prędko w to się nie wmięsza i mocą swą temu nie zapobiegnie. Przypływ nowych uczniów do Seminaryjum z każdym rokiem się zmniejsza i zmniejszać się musi, boć stan duchowny tak licho płatny a tak bardzo prześladowany i poniżany, nikogo nie pociąga, i nic prócz smutku i utrapień nie obiecuje. Potrzebaby więc ciągle ludzi z szczerym powołaniem, z gorącym poświęceniem, z silnym charakterem, by się na ten zawód opłakany odważyli, a tacy są zawsze rzadkimi w świecie, który pospolicie same tylko mierności liczy. Zabraknie nadto nauczycieli, bo akademija duchowna we Warszawie, która w takowych wszystkie seminaryja dyjecezalne zaopatrywała, została przed niedawnym czasem zniesioną, a jeśliby się też który jeszcze znalazł, musiałby mieć osobne zasoby i inne źródła utrzymania, boć za tę pracę rząd żadnego nie przeznaczył wynagrodzenia. W końcu nie będzie z czego żywić Alumnów, bo skoro reszta objętych ukazem carskim Seminaryjum opuści, upadnie prawdopodobnie wszelki datek rządowy. Zakład ten mógłby wtedy jedynie ślachetnemi ofiarami stać, ale kto te ofiary ma składać? Duchowni tyle tylko mają, że się ledwo wyżywić mogą, a na świeckich przy ogólnéj biedzie, ucisku i tylu innych potrzebach, rachować nie można. Zanim więc ten ostateczny ukaz, mający urządzić Seminaryjum, wyjdzie, bardzo dobrze ono tymczasem upaść może, i rząd wtedy nic więcéj nie będzie miał do zrobienia, jak tylko miłościwie zawyrokować, że zakład ten dla niedostatecznéj liczby Alumnów, profesorów i tym podobnych innych wymagalności i warunków, istnieć przestaje i niniejszym całkowicie się znosi. Może też do téj ostateczności nie przyjdzie, daj to Panie Boże, ale my na najgorsze rzeczy musimy być przygotowani. Dotąd rzeczy idą jeszcze dawnym porządkiem. We wnętrznym składzie nic się nie zmieniło, nauki podług raz zaprowadzonych książek się wykładają. Historyją kościelną udzielają podług Institutiones hist. eccl. auctore Cherriere, prawo podług Dewota, Moralną, Dogmatykę, rubrum podług Pohla, Hermeneutykę podług Jansensa, filozofiją podług Coutzena, Nauki katolickie podług Pougeta, Exegezę, wymowę, pastoralną, obrzędy, język łaciński podług wolnych wykładów. Profesorów jest 5ciu: X. Płoszczyński Regens, X. Z. Chodyński viceregens, X. S. Chodyński brat poprzedniego, X. Pawlicki, dobry lingwista i znakomity teolog, i nowo powołany X. Stopierzyński. Kurs nauk dzieli się: na 1letnich tj. filozofów, którym osobno wykładają filozofiją, nauki katolickie, język łaciński, i na 2, 3, i 4letnich czyli teologów. Lekcyji miewają 2 przed południem, 3 po południu a przed każdą jest godzina przygotowawcza. Tyle o Seminaryjum we Włocławku, o które jak w ogóle o wszystkie dotąd nam pozostawione zakłady wiele mamy obawy i kłopotu. W najlepszym razie, jeśli nam ich tu nie poznoszą, to tak je przekształcą, tak na swój sposób i do swych widoków ułożą, takimi obsadzą profesorami, których teraz Petersburg dostarczać będzie, że to z pewnością dla nas i dla kościoła katolickiego nie będzie z pożytkiem. Jak zaś jest z żywotnemi institucyjami kościelnemi, tak też jest i z samym kościołem. Jeśli te więdną z dnia na dzień owiane tchnieniem Moskwy i ledwo jeszcze znaki życia dają w uściskach rządu, to wcale nie lepiéj jest z całym kościołem, z ogólnym życiem katolickim. Wygląda w nim smutno jak na świeżym pobojowisku. Podobny on jest do gmachu, nad którym przeszła gwałtowna burza i pozrywała dach, podruzgotała krukwie i zapory, uszkodziła szczyty i pochyliła mury. Jeszcze jeden i drugi taki cios, a cała ta wspaniała budowa runąć może w gruzy. Wszystko co się tu czyniło i czyni dla kościoła katolickiego, obrachowane jest na to tylko, aby go zubożyć, podkopać, upodlić i zniszczyć.

Jedną z najdotkliwszych ran, jaką nam tu zadano a z jakiéj dotąd wyleczyć się nie możemy, jest zniesienie zakonów. Rząd porozpędzał zakonników, poznosił najgłośniejsze w kraju klasztory, przeznaczając tu i owdzie do obsługi kościelnéj samych chorowitych lub niedołężnych starców, którzy jak wymrą, zostawią ołtarze pańskie i przybytki pustkami. Zabór klasztorów jest wielką dla nas ujmą i szkodą. Strata ta już dziś smutnie oddziaływa na ogół. Od czasu, jak nam zakonów nie staje, niemoralność, zepsucie wszelkiego rodzaju niezmierne między ludem uczyniło postępy. Klasztory bądź co bądź, choć wiele pozostawiały do życzenia i znacznie z czasem od pierwotnych zasad odstąpiły, do czego rząd sam skwapliwie rękę przykładał, były zawsze we wielkiéj części ogniskiem cnót i poświęcenia, i najwięcéj zbawiennego wpływu szerzyły na nasze społeczeństwo. Nie należało ich znosić; trzeba je tylko było podnieść i do pierwotnego rygoru sprowadzić, a byłyby znaczne krajowi przyniosły korzyści i przyczyniły religiji katolickiéj chwały i blasku. Rząd rzucając się na nie, bił głównie w to i tym niejednego przekonał, że one się już przeżyły, stały się gniazdem lenistwa i zepsucia, że były tylko ciężarem dla społeczeństwa i nieprzypadały już do ducha i potrzeb obecnego czasu. Przypuśćmy, że rząd jeśli nie istotny powód, to przynajmniéj jakieś pozory w niektórych przypadkach miał za sobą. Ale czymże usprawiedliwi zniesienie zgromadzeń religijnych, których potrzebę, pożytek i wartość każden nawet przeciwnik, byle nie uprzedzony, uznawał? Czymże zasłoni grabież i gwałt dokonany na najświętszych i najpożyteczniejszych w kraju zakładach, o których nie można powiedzieć, żeby do ducha czasu nie przystawały, boć one właśnie z ducha czasu wypłynęły i obecnemi potrzebami wywołane zostały? Toć sami jego uczciwsi urzędnicy pokątnie naganiali. My tego rządowi nigdy darować, nigdy tego zapomnieć nie możemy, że nam zniósł, pomijając inne również chlubne zakony, tak niewinne a tak pożyteczne zgromadzenie, jakim były Felicyjanki we Warszawie. Przypominacie sobie pewno jeszcze jak Rząd sobie postąpił okrutnie i prawdziwie po barbarzyńsku z Wizytkami. Tak było i z Felicyjankami. Już to przecież dość dawny czas, a jeszcze mi się serce krwawi, kiedy sobie wspomnę ich ostatni dzień we Warszawie.

Początek temu zgromadzeniu, o ile mnie wiadomo, dały dwie pobożne niewiasty Maryja Angela i siostra jéj cioteczna Weronika, córki urzędników; nazwiska ich nie są mi znane, bo je tylko z imienia w klasztorze wspominano. Przewodnikiem ich duchownym był każdorazowy gwardyjan OO. Kapucynów, który ze swymi współbraćmi niósł im posługę religijną. Pobożne to kółko wzmagało się z dnia na dzień i do roku 1864 po przeciągu 12 lat swego istnienia, liczyło 300 zakonnic. Podzielone były na 3 chóry. Pierwszy chór z 24 osób złożony, oddany był ostréj pokucie, rozmyślaniu i czci Bożéj, i żadnéj ze światem nie miał styczności. Zwano je sakramentkami zapewne z powodu złożenia uroczystych ślubów. Drugi chór mieścił 160 i trudnił się wychowaniem dzieci, kształceniem, pouczaniem maluczkich, jednym słowem wszelką apostolską pracą tak w mieście jak i po prowincyji. Do tego chóru brano zazwyczaj kobiety z wyższym wykształceniem, boć tego wymagała wyłączna ich praca nauczycielska. Trzeci i ostatni chór przeznaczony był do pospolitych robót i zatrudnień. Tu jedne szyły trzewiki, drugie ubiór dla zakonu, suknie dla sierót. Te zajmowały się praniem, tamte kuchnią, jedne opatrywały chorych, drugie zbierały jałmużny po mieście, i tak każda miała przeznaczoną sobie pracę, do któréj najwięcéj czuła sił, chęci i zdolności. Wstawały zimą i latem o 4 godzinie na pacierze, a po Mszy świętéj o godzinie 7 w kaplicy, udawały się każda do swéj pracy krwawéj i mozolnéj nieraz, która się niekończyła aż późno ze zmrokiem. Było to więc zgromadzenie nader potrzebne i pożyteczne. Pracę łączyło z modlitwą i tak w pokorze i cichości Bogu i ludziom uczciwie służyło. Doprawdy nikomu ono nie było ciężarem. To też Warszawa jakkolwiek grzeszna i lekkomyślna zawsze, oddawała hołd i cześć cnocie i poświęceniu, i jeśli o kim, to o Felicyjankach wspominała zuwielbieniem. Trudno było inaczéj chrześcijańskiemu miastu sądzić, boć przecież poganin umiał uczcić swoje westalki. Jedna tylko Moskwa nie mile na to grono pobożne spoglądała.

Przy całéj swéj zacności i doniosłości zgromadzenie to jedną wielką miało wadę tj. że było katolickie. Jakkolwiek nie mile widziane i niepotwierdzone przez rząd, istniało ono sobie spokojnie i pracowało Bogu na chwałę a ludziom na pożytek aż do roku 1864, w którym to czasie wyszedł ów pamiętny ukaz znoszący wszystkie klasztory i zakony, jużto do braku przepisanéj liczby członków, jużto za udowodniony udział w powstaniu. Jakoś przy końcu Listopada czy też na początku Grudnia wspomnionego roku, bo dobrze już nie pomnę, wywieziono nagle w nocy Kapucynów, ich Ojców duchownych. Nazajutrz po téj fatalnéj nocy zakonnice zgromadziły się na Roraty jak zwykle o godzinie 6téj, o niczym nie wiedząc. Ale tą razą nabożeństwo bardzo się opóźniało. Wyglądały, czekały a ksiądz nie wychodził i niewychodził ze Mszą świętą. Wybiła godzina 7 a jeszcze Mszy św. nie było. Nareście wpada sługa kościelny upłakany i powiada, że księży nie masz, wszystkich wywieźli. Przeczuwały teraz Felicyjanki, co ich od władzy czeka i gotowały się zawczasu na ten okropny cios. Prawda, w obec rządu nic nie zawiniły, ale przecież nie były przezeń potwierdzone i tylko na łasce jego dotąd zostawały. A potym cóż było łatwiéj, jak dowieść im udziału w powstaniu? Niejednego rannego powstańca zdarzyło im się opatrywać i pielęgnować, boć one każdego potrzebującego, choćby nim był żyd, byłyby opatrywały, tak chciał ich zakon. Ale to właśnie było zbrodnią do nie darowania w oczach rządu. Obawy ich więc były całkiem uzasadnione i wnet się też, niestety, zjściły. Pracowały jeszcze każda w swym zakresie, jak gdyby nic nie było zaszło. Jedna przed drugą ukrywała łzy, by sobie nawzajem potrzebnéj nie odbierać odwagi i z godnością katolicką znieść krzyże. Ale była to już praca i życie więźnia, który z losu swych współtowarzyszy wyczytał, co jego samego spotka, i na śmierć zawczasu się sposobi. Matka Zgromadzenia co chwila podchodziła do sióstr i ze łzami w oczach je ściskała, mówiąc: „Już ja to was, moje drogie córki, około siebie długo mieć nie będę. Rozproszą nas wnet, a wtedy nie zobaczemy się już nigdy tak razem, chyba na tamtym świecie.“ Nadszedł wnet przeczuwany dzień. Jednego nieszczęsnego poranku komisyja, uskromiwszy się już z innemi, zajechała wiodąc za sobą mnóztwo dorożek przed klasztór, i kazała zwołać cały zakon do sali. Przewodniczący zasiadł na krześle, gdyby jaki starosta rzymski z czasów pierwszych prześladowań, zakonnicom kazał podle drzwi ustawić się w półkole i odczytał im najwyższy ukaz carski, skazujący je na rozpędzenie, zapewne za to, że śmiały katolickie pełnić uczynki. Te, które były po ślubach, wywieziono do Bernardynek w Łowiczu, gdzie je z łaski uczciwego rządu tyfus głodowy wydziesiątkował. Rozbitki, co uszły zagłady, podobno schroniły się do Krakowa. Reszcie sióstr, ponieważ nie były jeszcze ślubami związane, wypłacono kwotę, którą na wstępie do zakonu wniosły, i kazano ruszać w świat, życząc im dobrego powodzenia, miléj zabawy, bogatych mężów, pięknych i licznych dziatek i tym podobnych dobroci światowych. Biada było zakonnicy, która miała nieszczęście być ładną; usłużni urzędnicy to ją podsadzali do dorożki, to zaglądali w twarz, to poprawiali siedzenie, co chwila pytali, czy jéj czego nie braknie, i rozmajitemi obsypywali życzeniami, tak, że straszliwą męką musiały być dla uczciwéj i niewinnéj duszy takie moskiewskie grzeczności. Nie wiem wcale, jak człowiek z jakimkolwiek czuciem i sercem mógł w téj chwili urągać nieszczęściu i silić się na szyderstwa i karczemne dowcipy. Albowiem widok był prawdziwie roździerający, scena okropna. Po odczytaniu wyroku zakonnice to ściskały Matkę, całując jéj ręce i stopy, to rzucały się sobie nawzajem w objęcia i łzami gorzkiemi oblewały. Sieroty i ubodzy, co tu miały przytułek, podnieśli krzyk prawdziwie wołający o pomstę do nieba, widząc, że im wydzierają ich opiekunki i jedyne istoty, co się niemi na ziemi szczerze i z miłością zajmowały. Dawni znajomi i dobrodzieje stali zdala smutni i posyłali ukradkiem ostatnie swe pożegnania. Przekleństwa mięszały się z błogosławieństwy, jęki z groźbą. Wyrazy: postupaj, paszoł, won, dochodziły równocześnie uszu z głosami: Jezus, Maryja, Józef,— bądźcie zdrowe, niech was Bóg prowadzi itp. Był to istny sądny dzień, i ręczę, że nie jeden uczciwy Rosyjanin będąc przytomny temu, uroniłby łzę politowania, bo jeśliby go było dzieliło zdanie od nas i wyznanie, toby go musiało było zbliżyć nieszczęście. Czynownicy zaś moskiewscy szydzili, dowcipkowali i bawili się jakby na balu lub teatrze. Litość, współczucie były im zupełnie obce. Ale to też Moskwa do takich poleceń wybiera same męty społeczeństwa, aby ukaz bezwzględnie i z wszelkiemi możliwemi szyderstwy i znęcaniem się był wypełniony. Zapytacie, co się stało z sierotami i ubogimi, którzy u Felicyjanek pożywienie i przytułek znajdowali? Oto wyrzuceni na bruk powiększyli zgraję żebraków Warszawskich, i niepokoją dziś nasze drzwi i nasze sumienia, albo też oddani są w ręce, gdzie dla nas i Kościoła są straceni. I tak upadł ów zakon tyle Warszawie miły i pożyteczny. Miserere nostri Domine, miserere!

(Kor.) * **Z dekanatu Koźmińskiego.**

Minęła niedawno uroczystość N. Maryji Panny Szkaplerznéj. Liczne w koło nas odbywały się w dniu 16 lipca lub też w niedzielę następną odpusty, na których ludu, przyjmującego Sakrament Pokuty św. i Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusowéj, wielkie bywało mnóztwo, bo młodzież garnęła się do przyjęcia Szkaplerza św., starsi, wpisani do bractwa, dopełniali obowiązku przepisanego dla dostąpienia zupełnego odpustu. Jak z jednéj strony buduje gorliwość naszego ludu w zdobieniu się sukienką N. Maryji Panny, która ma być znakiem czci N. Dziewicy, tak z drugiéj strony uderza niejedność duchownych w przyjmowaniu do tego bractwa. Bractwo Szkaplerza św. od tylu wieków istniejące, bo od czasów Honoryjusza III. papieża, w tylu kościołach naszych zaprowadzone, jak jedne i te same ma wszędzie nadane prawa i odpusty, tak też wszędzie jedne i te same przy przyjmowaniu do niego winny być zachowane obrzędy, inaczéj lud bałamucić się nie przestanie, i tam tylko ważnie, jak mówi, szkaplerz z pełną przyjmie ufnością, gdzie go uroczyściéj wkładać nań będą. Tymczasem rytuał nasz w dawniejszych wydaniach ma tylko formułę poświęcenia szkaplerza, w nowszym wydaniu wileńskim jest wprawdzie formuła przyjmowania do bractwa, ale i z niego nie o wszystkim się dowiadujemy, coby wiedzieć należało. I stąd to pochodzi, że kapłani przy przyjmowaniu do bractwa Szkaplerza św. tak rozmajicie postępują. Jedni otaczają ten akt uroczystością pewną, wpisują uroczyście sami w księgę, sami wkładają szkaplerz poświęcony na ramiona przystępującego na klęczkach, inni ani sami wpisują, ani wkładają. Drobna ta na pozór rzecz, a jednak u ludu naszego wielką mająca wagę, i nie dziwić mu się, że kiedy wraca z odpustu w klasztorze odbytego, gdzie patrzał na uroczyste przyjmowanie Szkaplerza św., nas świeckich księży, co najmniéj, o wielką w tym względzie posądzi niedbałość. Co ważniejsza, jedni pozwalają go przyjmować, choć kto nie był u spowiedzi św. byle przystąpił w krótkim czasie potym do Sakramentu Pokuty, inni koniecznie spowiedzi wpierw wymagają.

Pomijając już to, że pierwsi bardzo niesłusznie, zdaniem mojim, postępują, bo za wiele rachują na żal za grzechy przyjmujących Szkaplerz, gdy przecież wiadomo, ile trudności ma kapłan, by ten żal u ludu prostego przynajmniéj przy saméj spowiedzi wzbudzić, to tyle każdy przyzna, że lud niezmiernie przy takim nierównym postępowaniu tracić musi na wierze w jedność Kościoła świętego, czego nikt z nas pragnąć nie może.

Jest daléj wśród duchownych naszych wielka niepewność, któréj z rytuału usunąć nie można. Otóż, któż ma prawo przyjmowania do bractwa Szkaplerza? Czy każdy kapłan, czy też tylko upoważniony do tego? Być może, że istnieją w tym względzie przepisy, przecież przyznać muszę, a zemną i wielu szanownych współbraci, że ich nie znamy, bo książki dotyczące prawie wcale nam się nie dostają do ręki. Niewiemy też, czy

każdemu z nas wolno poświęcać szkaplerz, koronki, różańce, boć w approbacie mamy wyraźnie tylko takie pozwolenie: concedimus tibi facultatem benedicendi cruces, imagines, apparamenta ceteraque utensilia ecclesiastica, skądże nam tedy prawo poświęcania szkaplerzy? Leży więc w interesie nas wszystkich, byśmy zaprowadzili jedność w obrzędach przy przyjmowaniu do bractwa Szkaplerza św., aby raz usunąć wątpliwości, jakie mamy co do władzy w przyjmowaniu do bractwa i poświęcania Szkaplerza św., a to da się tylko w ten sposób uskutecznić, jeżeli który z zakonników, którego pieczy powierzono w klasztorach bractwa, różańce, godzinki, koronki, zechce za pośrednictwem *Tygodnika* udzielić nam wiadomości potrzebnych, lub też, jeżeli który z kapłanów, w którego kościele oddawna bractwo exystuje, zajmie się treściwym ustawieniem dotychczasowych przepisów, opartych na dokumentach, które przecież gdzieś zachowały się niezawodnie w całości. Wielką tym nam zrobi usługę, boć rzeczywiście smutna być w niepewności w rzeczach, na które codziennie patrzymy, w których rad udzielać mamy. Szanowna Redakcyja nie odmówi, myślę, miejsca ani powyższym słowom, ani też pracy pożytecznéj, gdyby ją za pośrednictwem *Tygodnika* ktoś zamyślał ogłosić, a może też sama mając styczność z zakonem św. Dominika i Reformatów, wskazać będzie umiała książki, gdzieby wiadomości bliższych zasięgnąć można.*)

(Kor.) **Z dekanatu Śmigielskiego.**

Kościół nasz św. jest nieprzebrany w skarbach swojich duchownych. Ustawicznie udziela rozmajite odpusty w każdym roku, w każdym miesiącu i niemal w każdym dniu, przywiązane do różnych nabożeństw i praktyk religijnych. Nie masz kościoła parafijalnego, chociażby najuboższego, żeby nie miał jakiego odpustu. Najliczniejsze atoli odpusty bywają po klasztornych kościołach, już dla tego, że tam zwykle więcéj mieszka kapłanów, gdzie też lud większą ma łatwość i sposobność przystępowania do Sakramentów śś., już też dla tego, ażeby wierni częściéj korzystali dla swego uświątobliwienia ze skarbów duchownych, składających się z zasług Jezusa Chrystusa i Świętych Pańskich. Pomiędzy wszystkiemi odpustami w kościele naszym używanemi, na osobliwszą zasługuje uwagę odpust *Matki Bozkiéj Anielskiéj* czyli tak nazwany odpust *Porcyunkuły*, odprawiany co rok 2 sierpnia po wszystkich kościołach zakonu synów św. Franciszka. Szczególniejszym charakterem tego odpustu jest to, że można go po odprawionéj spowiedzi i komuniji św. więcéj razy dostąpić w ten sam dzień, co się przy innych odpustach nie dzieje. Naturalnie jeden tylko odpust zupełny można przeznaczyć i ofiarować dla siebie, a wszystkie inne odpusty za dusze w czyścu będące. Historyja początku tego odpustu podług rzymsko-serafickiego brewiarza zakonu św. Franciszka jest następująca: „Niedaleko od miasta Assyża we Włoszech znajdował się ubożuchny kościołek pod tytułem Matki Bozkiéj Anielskiéj czyli Porcyunkuły. Św. Franciszek, patryjarcha tego zakonu, w osobliwszy sposób kochał, czcił i szanował ten kościołek, uważając go jako kolebkę i fundament przyszłego swego zakonu. Gdy się pewnego razu w r. 1221 w gorącéj zatapiał modlitwie w zaciszu klasztornym, oznajmiono mu, że Pan Jezus razem z Matką Najświętszą w towarzystwie niezliczonych Aniołów nań oczekuje w kościołku Porcyunkuły. Tą nadzwyczajną nowiną rozczulony sługa boży przychodzi natychmiast do owego kościołka, z wielkiéj radości pada na ziemię, oddając cześć i pokłon Bogu swemu. Pan Jezus wejrzawszy nań litościwym okiem, rzekł mu, ażeby jaką łaskę dla zbawienia narodu ludzkiego wyprosił sobie. W pierwszéj chwili nie wiedział mąż św. o co prosić. Nareszcie wsparty opieką i przyczyną Maryji Najświętszéj, któréj swoje położenie polecił, prosił z najgłębszą pokorą Pana Jezusa, ażeby wszystkim odwiedzającym ten kościołek, po uczynionéj spowiedzi i komuniji św. odpust zupełny czyli odpuszczenie wszystkich kar doczesnych, za grzechy zasłużonych, udzielić raczył. Odpowiedział Zbawiciel nasz, że ta prośba mu się podoba, jednak przykazał mu, ażeby poszedł do jego zastępcy, do papieża, i prosił w imieniu Chrystusowym o takowy odpust. Ówczesny papież Honoryjusz III, słysząc taką prośbę sługi bożego, zdziwił się mocno, i po naradzeniu się ze świętym kolegijum kardynałów, wahał się początkowo zezwolić na taki niezwyczajny odpust, szczególniéj dla tego, że wielu z kardynałów opierało się takiemu żądaniu, twierdząc, że tym samym upadną z czasem odpusty wielkie przywiązane do ziemi św. i do kościoła Piotra i Pawła w Rzymie. Poznawszy jednak w tym wolą bożą, udzielił łaskawie Ojciec św. odpust zupełny na jeden tylko dzień, 2 sierpnia, na wieczne czasy, począwszy od nieszporów wigiliji do drugich nieszporów saméj uroczystości aż do samego zachodu słońca."

Późniejsi papieże, jako to: Paweł V, Grzegórz XV, Urban VIII, Innocenty XI, Innocenty XII potwierdzając odpust Porcyjunkuły na ustawiczne prośby ludu wiernego, rozszérzyli go na wszystkie inne kościoły zakonu św. Franciszka w ten sam dzień, co w Assyżu, pod zwykłemi warunkami. Tak więc może w wyżéj oznaczonym dniu każdy wierny po odprawieniu spowiedzi i komuniji św. zupełnego dostąpić odpustu, i to nie raz, ale więcéj razy, byle tylko za każdą razą odwiedzając kościół zamieszkały przez kapłanów zakonu św. Franciszka, pomodlił się tam na intencyją Ojca św., prosząc Pana Boga o zgodę i jedność pomiędzy książętami chrześcijańskiemi, o wykorzenienie herezyji, o nawrócenie grzeszników itd. Dla dostąpienia tego odpustu można nawet gdziejindziéj spowiedź odprawić i komuniją przyjąć; za jedyny kładzie się warunek odwiedzić 2 sierpnia kościół zakonu św. Franciszka i krótka modlitwa na intencyją papieża. Na dowód wystarczą rozporządzenia papiezkie wyjęte: „Ex Decretis authenticis Congregationis Sacrorum Rituum Wolfgangi *Mühlbauer*," na stronnicy 698.

„Quoad indulgentiam plen. de Portiuncula dictam, notandum est, quod confessio et communio in aliis quidem ecclesiis fieri possit, ad lucrandam autem indulgentiam requiratur, ut visitetur ecclesia ord. s. Francisci. Indulgentiam toties, quoties Ecclesia hujusmodi privilegiata a primis vesperis usque ad occasum solis diei festi visitatur et ibidem juxta intentionem SS. D. N. oratur, poterit lucrari. S. C. I. 8 Julii 1850. Podobny dekret przytacza *Gury, Scavini* w swojéj teologiji o odpustach i *Maurel* (Ablässe). Mamy zatym pewne i nieomylne rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj względem tak wielkiego odpustu Porcyunkuły. To też nie dziw, że nasz lud pobożny, jak zawsze, tak i tego roku pomimo nawału pracy w czasie żniwa garnął się licznie do kościoła OO. Reformatów w Osiecznie. Widziano z radością serca, jak katolicy niemieckiego pochodzenia z pobożną pieśnią na uściech ze Ślązka przez miasteczko gromadami spieszyli we wigiliją uroczystości Matki Bozkiéj Anielskiéj, uważano, że już w samą wigiliją OO. Reformaci razem z miejscowym księdzem proboszczem do późnego wieczora słuchali spowiedzi św. Nazajutrz daleko większa liczba ludu wiernego się zgromadziła w klasztornym kościele, i nikt nie sądził, ażeby właśnie w tym roku, gdzie ciągle deszcze przepadują, gdzie pogoda do żniwowania tak niestała i niepewna, tyle ludu od roboty w dzień powszedni zebrać się chciało dla nabożeństwa. Świadczy to wszystko o wielkim stopniu moralności i wiary naszego ludu, który z pobożności nie lęka się poświęcić dla chwały bozkiéj i uświętobliwienia swéj duszy kilka godzin w czasie najgwałtowniejszéj potrzeby. Stósownie do tak wielkiéj liczby zgromadzonego narodu zebrała się odpowiednia ilość sąsiednich kapłanów, do pomocy duchownéj. W ogóle 17 księży słuchało spowiedzi św.; 400 ludzi przystąpiło do komuniji św. Ksiądz Leichter, proboszcz z niemieckiego Wilkowa powiedział na wotywie niemieckie kazanie, a ks. Chiżyński, profesor i proboszcz w Lesznie, na sumie polskie.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Jest pobożny zwyczaj w Rzymie, że na cześć nowo kanonizowanych Świętych odprawia się uroczyste *triduum*. Podobne *triduum* na cześć naszego św. Józefata odbyło się w kościele św. Atanazego, przeznaczonego dla obrządku greckiego, 13, 14 i 15 z. m. z największym przepychem. Przystrojono kościół jak najwspanialéj, obraz św. Józefata w chwale nieb. zawieszono po nad ołtarzem. W pierwszym dniu odprawiało się nabożeństwo obrzędem słowiańskim. Mszą św. odprawił ks. Litwinowicz, metrop. Lwowski w asystencyji ks Józefa Sembratowicza arcyb. z Nazyjanzu i Rafała Popowa biskupa administr. apost. Bulgarów, czternastu księży i dwóch dyjakonów. Mszą w języku słowiańskim, bez towarzyszenia instrumentów, odśpiewało trzydziestu śpiewaków pod dyrekcyją Salvatorego Meluzzi. Wieczorem kapłani ruscy odśpiewali

---

*) W przyszłym numerze, jeśli nam miejsca stanie, oddrukujemy z *Gardelliniego* dekreta papiezkie, odnoszące się do téj materyji,

Przyp. *Red. Tyg.*

nieszpory w języku i melodyji ojczystéj. Ks. arcyb. Litwinowicz wygłosił panegiryk świętego w języku ruskim.

Na drugi dzień odprawiło się nabożeństwo obrzędem łacińskim. Mszą św. sprawował wikar. apost. z Konstantynopola, arcyb. Paweł Brunoni. Nieszpory odprawił pontyfikalnie ks Jan Marango, bisk. z Tine i Micone. Przed nieszporami ks. Kajsiewicz wstąpił na ambonę i na cześć św. mowę powiedział.

Na trzeci dzień odbyły się ceremonije greckim obrzędem. Ks. Grzegorz Jussef, patryjarcha antyjochyński dla Greków Melchitów w asystencyji kilku greckich biskupów, księży i dyjakonów celebrował. Wieczorem chwałę Świętego opowiedział Mgr. Kalixt Giorgi w języku włoskim. Po skończeniu nieszpór Kardynał Reisach zaintonował Te Deum i udzielił błogosławieństwo Najśw. Sakramentu.

Przez te trzy dni wielu biskupów i księży, zwłaszcza obrządku wschodniego, przychodziło Msze św. odprawiać. Tłum wiernych zalegał ustawicznie Świątynię.

Podczas uroczystości jubileuszowych rozdawano pomiędzy biskupów zagranicznych dzieło wydrukowane w drukarni papiezkiéj, pod tytułem *Collectanea decretorum Sac. Congregationis Episcoporum et Regularium.* Jesto zbiór urzędowy najgłówniejszych dekretów, dotyczących biskupów i przełożonych zakonnych. Edycyja ta tylko w 750 exemplarzach wyszła na świat, przeznaczona wyłącznie dla kardynałów, konsultorów Kongreg, i biskupów zagranicznych.

Niemcy. W. Ks. Hesko-Darmstadzkie uszło szczęśliwie wielkiemu nieszczęściu. Nie wiele bowiem brakło, a byłoby się dostało pod zabór Jezuitów. Szczęściem, że Księztwo posiada Izbę deputowanych tak energiczną jak rada municypalna Wiedeńska. Deputowani czuwali — ojczyzna została zbawioną. Walka trwała 2 dni, 27 i 28 lipca — w pierwszy dzień szala zwycięztwa nie pewna, przechyliła się na ich stronę w drugim dniu.

W Moguncyji, na wskroś katolickiéj, znajduje się parafija pod tytułem św. Krysztofa; biskup Moguncki oddał ją w zarząd kilku księżom, którzy mają to nieszczęście należéć do Zakonu Jezusowego.

Przy budżecie zakanstatowała komissyja, że w parafiji św. Krysztofa są Jezuici, którzy pobierają pewną część dochodów, a ponieważ legalnie w Księztwie istnieć nie mogą, dla tego wniosła, aby Państwo nie płaciło dochodów dla probostwa św. Krysztofa tak długo, dopóki ta nielegalna administracyja trwać będzie. Po dwu dniowych gorących debatach, przyjęła izba wniosek Komisyji.

2. Wiadomo, że Zgromadzenie uczonych Niemców katolików postanowiło założyć uniwersytet katolicki w Niemczech, i że na ten cel znaczne już zebrało summy. Wojna w roku zeszłym stanęła bardzo w drodze téj sprawie. Zebranie nie mogło przyjść do skutku. W tym roku naznaczony jest ów zjazd na Września do Inspruku. Wielce ciekawi jesteśmy jakie postanowienia względem uniwersytetu zapadną. Na dawniejszych zjazdach ubolewano nieraz nad tym, jak trudno będzie utworzyć wolny uniwersytet w jakimkolwiek państwie niemieckim. Okoliczności dziwnie dopomogły. Nastąpiła ewekuacyja Luxemburga. I oto podnoszą się zewsząd głosy, aby w tym mieście neutralnym przywieść ów wielki zamiar do skutku. O projekcie tym piszą i mówią wiele — miasto Luxemburg bardzo chętnie o nim słyszy. —

Francyja. Znakomity pisarz katolicki, *Ludwik Veuillot*, w dzienniku swojim, *l'Univers*, który od kilku miesięcy począł na nowo wydawać, występuje z całym zasobem dowcipu i sarkazmu przeciw znanemu już projektowi wzniesienia statuy dla *Voltair'a*. Z projektem tym wystąpił p. Havin, główny redaktor *Siècl'a*, dziennika z zajadłością powstającego przeciw Chrześcijaństwu i podkopującego wszelką moralność. Pan Havin chlubi się z tego, że się zebrało sto pięćdziesiąt tysięcy podpisów ludzi z najróżnorodniejszych warstw, którzy popierają plan jego i chcą uczcić w Wolterze „człowieka postępu, wielkiego pisarza i nieprzyjaciela duchowieństwa.“ P. Ludwik *Veuillot* nie trwoży się na widok tak ogromnéj liczby zwolenników ideji p. Havin'a, wskazując na bezporównania ogromniejszy udział katolików w przedsięwzięciach zacnych i wspaniałych. „Patrzcie, pisze *l'Univers*, na te ogromne, a ciągłe składki *Rozkrzewiania wiary*, *Świętopietrza*, spojrzyjcie choćby tylko na te liczne co chwila wznoszące się kościoły w każdéj dyjecezyji: w któréjże dyjecezyji nie znajdzie się pięciu, dziesięciu lub dwudziestu proboszczy, co budują nowe świątynie, co odnawiają stare, co je przyozdobiają?“ Następnie zwraca uwagę na moralne przymioty subskrybentów. „Czyż panna Cochard, wdowa Porchard i kapitalista Ecorchard i ci wszyscy co stawają po stronie protestantów Havino-Wolterzańskich, mogą mieć jakiekolwiek znaczenie w obec Francyji? Zajiste, jeśli się dobrze przypatrzymy temu spisowi, ogłoszonemu jako protestacyją Francyji „przeciw reakcyji klerykalnéj“ to jest przeciw tym ślachetnym pracownikom, co dobrodziejstwem są dla Francyji i dla świata całego, nic w nim nie znajdziemy, nawet nie wszystkich czytelników *Siècl'a*, który głosi, że ich przeszło liczy milion. Można więc powiedzieć, że ta subskrypcyja jest przedewszystkiem żartem, który za dobrą monetę przyjmują jedynie panna Cochard, wdowa Porchard i kapitalista Ecorchard.“ Ku końcowi artykułu swego tak pisze Veuillot: „Wolter jest odstępcą. Jest zdrajcą nietylko imienia chrześcijańskiego, ale nadto, koniecznym następstwem, imienia francuzkiego. Jest prorokiem odstępstwa, a stąd ojcem nowéj rasy, która się zagnieździła we Francyji, ażeby zasadzić w niéj nowe prawa, nowe obyczaje, nowy kult i bądź co bądź przerobić ją w inny naród. W tym dniu, w którym będą mogli wznieść statuę Woltera, zobaczemy, ile runie potęgi francuzkiéj jako przepowiednia upadku reszty.... Wystawić publicznie statuę Wolterowi jest to odpaść od Jezusa Chrystusa. A jest to przeciwnym naturze Francyji, téj córki starowiecznéj Kościoła, odpaść od Jezusa Chrystusa.... *Czyny przeciw naturze sprowadzają nieporządki przeciw naturze.*“

Korespondent warszawski do *Dziennika poznańskiego* doniósł był o zniesieniu klasztoru księży Reformatów w Warszawie 7go lipca, w następnych słowach: „W tych dniach wpadli znowu Moskale w cieniu nocy, jak sumienie brudem skalane, do klasztoru ks. Reformatów; z jedenastu żyjących tu spokojnie mnichów, porwały żołdaki ośmiu i uwieźli ich w dalekie gdzieś strony. Klasztor zamknęli, a do służby kościelnéj pozostawili trzech braciszków.“ — *Dziennik warszawski* w urzędowym artykule oburza się mocno na ten opis i tłómaczy postępowanie rządu. Wszelako korespondent warszawski prawdziwe fakta napisał, których nie zdołał organ rosyjski ani zaprzeczyć, ani przekręcić. Uniewiniając rząd, że wywiózł zakonników w *nocy*, pisze *Dziennik warsz.:*

„Prawda, że osoby którym poruczone zostało dopełnienie zamknięcia w mowie będącego klasztoru przybyły do niego późno wieczorem, i dopiero nad ranem czynność tę ukończyły; co się tak bardzo niepodobało wyżéj wzmiankowanym gazetom, lecz w wyborze takiéj pory czasu, głównie mianą była na względzie dogodność samych zakonników. Czynność podobna wymagająca między innem, zgromadzenia wszystkich osób zakonnych do jednéj sali, odczytania im odpowiednich postanowień, spisywania protokółów i sporządzania różnych innych pism, zabiera zwykle dosyć dużo czasu. Wiadomo zaś, że według przepisów duchownych, osoby zakonne, w ciągu całego dnia obowiązane są do różnych praktyk religijnych; prócz tego zaś wychodzą one z klasztoru kiedy zechcą za swemi interesami. Zebranie ich więc w ciągu dnia nieraz byłoby trudne, a zawsze przeszkadzałoby im w dopełnieniu obowiązków duchownych, i dla tego to właśnie do odbycia powyższéj czynności wybraną została taka pora dnia, w któréj zwykle osoby zakonne są już wolne od zatrudnień duchownych i w swojich celach znajdować się winny.“ — *Habemus confitentem reum!*

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.